

*Nauczyciele muszą pomóc swoim uczniom oddzielić plewy od ziaren na tablecie*

### **Nauczyciel w dobie tabletów**

Dawniej syn kowala widział, co robi ojciec, aby podkuć konia. Ojciec był naturalnym nauczycielem syna, ponieważ przekazywał mu wiedzę, umiejętności i wartości po prostu działając na jego oczach i odpowiadając mu na jedno z najpiękniejszych pytań, jakie dziecko może zadać – dlaczego? Dzisiaj syn dostawcy e-usług widzi tylko, że ojciec siedzi ze słuchawkami na uszach przed komputerem. Młody człowiek musi mieć od kogo nauczyć się dobrych praktyk, więc musi widzieć, jak pracują dorośli, szczególnie jeśli jest to praca na tablecie. Musi widzieć i uczyć się na tablecie w pierwszej kolejności od ojca i matki, a w drugiej od nauczycieli. To zabrzmiało twardo, ale rodzice, którzy akceptują swoje wykluczenie cyfrowe, zachowują się tak, jakby porzucili swoje dzieci same na ulicach nieznanego i niebezpiecznego miasta. Nie wiedząc na jakie wyzwania są narażone ich dzieci, nie dając im wzorców postępowania i wartościowania, i nie odpowiadając na pytania „dlaczego?”, sami pozbawiają się wpływu na wykształcenie swoich dzieci z ogromną dla nich szkodą.

Powyższa obserwacja dotyczy też nauczycieli. Bardzo dawno temu mieliśmy do czynienia z relacją „mistrz – uczeń”. Potem, w miarę jak świat się komplikował, wiedza gwałtownie przyrastała i coraz więcej ludzi kształciło się, mieliśmy do czynienia z relacją „wielu mistrzów – uczniów”. Tymi wieloma mistrzami byli nauczyciele przedmiotów w szkołach wszelkiego szczebla – każdy od innego – pani od matematyki, pan od historii, pani od polskiego. Nauczyciel wspomagany podręcznikiem, który oczywiście znał w szczegółach, był dla ucznia źródłem informacji i wiedzy, a także umiejętności jej wykorzystywania. Na matematyce uczył się rozwiązywać zadania, na języku polskim – pisać wypracowania itd. W tym systemie dbano o pewną spójność, choć nigdy nie było i raczej nigdy nie będzie powszechnej zgody na to, jak ona ma wyglądać. Jakie działy matematyki mają być nauczane, jakie lektury mają być obowiązkowe na języku polskim, co objąć przedmiotami z fizyki, biologii, historii itd. Był też pewien system gwarantowania jakości. Nauczycielem nie może zostać każdy z ulicy, tylko osoba mająca potwierdzone kwalifikacje. Nie każda książka może mieć status podręcznika – aby zostać podręcznikiem książka musi przejść przez odpowiedni proces recenzji i ocen. Wszystko po to, aby uczniów nie wprowadzać w błąd, co mogłoby w przyszłości odbić się na jakości ich życia. Bardzo ważny, a niezauważany, jest też fakt znajomości z imienia i nazwiska osób zaangażowanych w proces kształcenia – nauczycieli i autorów podręczników – od których w przypadku wątpliwości można zażądać wyjaśnień.

W dobie tabletów to się wszystko zmienia. Odsyłam tu Czytelników do mojego felietonu „*Nie da się wygooglować rozumowania*” opublikowanego w Gazecie Wyborczej z dnia 2013-05-20. Już niedługo każdy uczeń będzie miał zawsze przy sobie tablet z mobilnym dostępem do szerokopasmowego internetu, a na tym tablecie natychmiastowy dostęp do wszystkich treści i e-usług we wszelkich postaciach, które są w internecie (czasami po zapłaceniu). Czy to dobrze? Generalnie tak – to wspaniale, że każdy uczeń będzie miał dostęp do nieprzebranych zasobów informacji i wiedzy. Ale miarą tej wspaniałości jest zdolność ucznia do wybrania z nich tego, co zapewni mu w przyszłości wysoką jakość życia na każdej płaszczyźnie, która będzie dla niego ważna. I tu pojawia się problem, ponieważ internet zawiera wszystko i zaprzeczenie wszystkiego: to co dobre i to co złe, to co piękne i ohydne, etyczne i nieetyczne, cenne i nie, ważne i nieważne. Tablet zmienia więc radykalnie relację nauczyciela i ucznia, ponieważ ztraca się spójność przekazywanej wiedzy w formule „nauczyciel plus podręcznik”. W dobie tabletów uczeń ma do dyspozycji praktycznie nieskończoną liczbę „mistrzów” w internecie, ale nie ma żadnej gwarancji ich kwalifikacji i jakości przekazywanych przez nich treści. Korzystając z wolności słowa, anonimowy guru internetowy może powiedzieć i napisać w internecie wszystko, co mu się żywnie podoba, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za swoje słowa. Jeśli młody uczeń nie będzie miał nikogo zaufanego, o odpowiednim autorytecie i kwalifikacjach, który będzie w stanie powiedzieć mu, jak daną treść przeczytaną na tablecie interpretować i rozumieć, to zamiast rzetelnej wiedzy będzie miał chaos w głowie, co nie zapewni mu wysokiej jakości życia. To jest miara wyzwania, przed którym stoją dzisiejsi nauczyciele. Muszą pozostać mistrzami uczniów, choć stracili swoją uprzywilejowaną pozycję – nie są nie tylko wyłącznym, a nawet dominującym źródłem informacji, wiedzy i umiejętności. Jednak to nauczyciele muszą pomóc swoim uczniom oddzielić plewy od ziaren na tablecie. Z jednej strony muszą w odpowiedzialny sposób walczyć z często nieodpowiedzialnymi twórcami treści w internecie. Muszą pozytywnie i cierpliwie reagować na bezustanną konfrontację z wiedzą i poglądami spoza obowiązującego podręcznika, co wymaga od nich znacznego poszerzenia horyzontów i nabycia umiejętności kształcenia w dialogu, a nie w formie lekcji ex cathedra. Muszą nauczyć swoich uczniów oddzielania tego, co wartościowe na tablecie, od tego, co tylko powierzchownie atrakcyjne. A z drugiej strony muszą nauczyć się wzmacniać swoją zdolność do kształcenia uczniów dzięki zasobom dostępnym w internecie. Zawód nauczyciela należy do tych, które zmieniają się najbardziej w najbliższej przyszłości.